



WITOLD
BUNIKIEWICZ



C U D
M I Ł O Ś C I

WYDAWNICTWO POLSKIE

R · WEGNER

<http://rcin.org.pl>
POZNAN



WITOŁD BUNIKIEWICZ

CUD MIŁOŚCI

BALLADA DRAMATYCZNA
W TRZECH AKTACH

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka
ul. Nr 72
01-... ..
Tel. 22-... .. 25-01-31 w. 42

POZNAŃ

WYDAWNICTWO POLSKIE

* R. WEGNER *



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

ODBITO CZCIONKAMI ROLNICZEJ DRUKARNI W POZNANIU

424

<http://rcin.org.pl>

Osoby:

Mistrz

Iwo, kupiec drogich kamieni

Brat Franciszek }
Brat Serafin.... } Franciszkanie

Brat Dominik, Dominikanin

Zych..... }
Johannes } mistrzowie krakowscy

Baltazar, sługa miejski

Wojtaszek, młody szlachcic z Mazowsza

Weronika, matrona krakowska

Anieszka . }
Margotka } mieszczeni krakowscy

Dwaj lutniści, Tancerka, Przekupnie,

Wyznawcy Dominika i Franciszka,

Konsulowie, Lud krakowski

Rzecz dzieje się w Krakowie.

Akt pierwszy

Kiermasz na krakowskim rynku. — Mnogo wszelakiego ludu i kramów nie mało z różnym sprzętem i dobytkiem. Gdzieś tam kuglarz ukazuje swe pocieszne sztuki, znów ślepiec wyciąga rękę o jałmużnę. Mieszają się barwne stroje szlacheckie z mieszczańską kapotą i mnisim habitem.

Przekupień I: Talerze — puklerze — szkaplerze.

Przekupień II: Barwiczki,
Wonności iryjskie, cypryjskie maściczki,
Wiezione z wysp dzikich, z indyjskiej
gdzieś strony,
Kupujcie dla dziewczki, kupujcie dla żony!

Przekupień I: Puklerze — szkaplerze!

Przekupień III: Ałłasy, co nowej dodadzą
wam krasy,

Iż łącno się ugną mężowie, dziewierze,
I nikt nie ustrzeże łakomej osłody,
Bo szpetna, szedziwa zostanie szczęśliwa
I piękną się wyda jak rajskie ogrody.

Kupujcie rycerze, mieszczanie i panie!

Brat Dominik: Bogdajbyś oniemiał sro-
motny szatanie!

I w O (do przechodzącej Anieszki): Kupujcież pan-
niczko, wam przecież należy
Najpierwszy ze wszystkich tej ziemi rycerzy
I szatki urocze i wstęgi ze złota.

Anieszka: Ubogam li tylko, mizerna sierota.
Iwo: Lecz kto was w urodzie dosięgnie, przeskoczy?
Jutrzenka się płoni i serce się mroczy
I nie znam klejnotu, co w drobnej-by cenie
Zapłacił za jedno twych oczu spojrzenie.
Anieszka: Nieczysta ta mowa, co z ust waszych płynie,
Gdy lekce się chcecie przymilić dziewczynie
I łaski jej posiąść i zgubić jej duszę.
Iwo: Niech porwą mnie zaraz piekielne katusze,
Jeżelim wydołał zło czytać wam z twarzy.
Anieszka: Poczciwie mówicie...
Iwo: Albowiem się marzy
Ta cnota niebiańska, co dusze zachwyca
I sprawia, że cudnie jaśnieje dziewica.
Anieszka: Lecz z oną wam cnotą daremne mozoły,
Gdyż inne ją może spatrzyły sokoły,
A wyście zbyt późno uniesion zapalem.
Iwo: Panniczko, wierniejszej piękności nie
znałem,
Albowiem jak słońce płonące radośnie,
Tak piękność dla wszystkich zakwitła i rośnie.
Anieszka: Lecz nikt jej nie chwyta, choć serce kołysze,
A wyście swawolni, zdradzieccy przybysze,
Gdy dziewczom krakowskim w podarku zwozicie
Stos wielkich obietnic, co truje im życie.

I w o: I pocóż zwątpienie zatruwa was długo?
Przyjmijcie! pokornym chcę waszym być
sługą...

A n i e s z k a: O, krewki z was głądysz i żądny
zdobyczy...

I w o: A tyle w twych kształtach rozkoszy,
słodczy,
Że ledwie cię ujrzeć, już w kościach żar
gorze,
Więc przyjdźcie, nie chybicie, wnet dziś po
nieszporze.

A n i e s z k a: Tak ogniem buchacie i żarem
płoniecie,
Jakbyście mnie jedną widzieli na świecie...

I w o: I widzę was jedną i słyszę was jedną
I duszę mam srodze złąknioną i biedną.

A n i e s z k a: Hi, hi, hi, tak śmiesznie —

I w o: Opornaś jak skała...

A n i e s z k a: I wiecznie-bym tylko z twych
ogniów się śmiała
I z onej oskomy, co serce ci rani... (wybiega)

I w o: Dostanę cię dziewczko, choć na dnie ot-
chłani!

P r z e k u p i e ń II (wykrzykując): Pachnidła, co
Parys królewic Helenie
Przywodził, by zrodził miłosne zapały!

B r a t D o m i n i k: I jakoż cię jeszcze nie gryzie
sumienie?
I jakoż cierpicie te djable specjały
Ludkowie pobożni, cnotliwe matrony?
W manowce przynęca czart nieuskromiony
I insze zwyczajaje doradza i cnoty,

Iż w wzgardzie dziś człowiek anielskiej pro-
stoty,
Pielgrzymą wyszczuwa z domostwa psów
zgraja,
A włodarz pątnika wygania i łaja
I żadnej litości nie budzą kaleki,
Krakowskich pań serca wystygły na wieki!
Wyznawcy Dominika: Wszeteczna roz-
pusta, jak kąkol w pszenicy!
Brat Dominik: Bezzębne, schromiałe
i trądem pożarte,
Lękliwie się tulą do węglów ulicy,
Albowiem już ludzkiej litości nie warte.
Wyznawcy Dominika: Strudzone, scho-
rzałe, choć w duszy prześwięte.
Brat Dominik: A szatan z gładkości uczy-
nił przynętę,
Bo dziewczka grzesznego dostaje już smaku
W lamparcziej oponie, w srebrzystym szy-
szaku,
W czerwieni piór kraśnych na czubie mło-
kosa,
A młodzian na cnotę spogląda z ukosa
I chwali lam suty, delije i szychy
I brwiczki upstrzone znamieniem złej pychy,
Nadobność lic kiedy rumieńce wytrysły
I piękność, co djable zrodziły wymysły.
Ludkowie pobożni, smród zionie i groza,
Odkupić was może pokuta i łoża,
Na owe wszeteczne, lubieżne, plugawe!!
Wyznawcy Dominika: Precz z miasta
ich pędźmy! Na mór i niesławę!

Baltazar (stróż miejski z halabardą): Za godzinę
zamkną bramy,

Opatrujcie kupcy kramy,
Kto w odległej stronie mieszka,
Niech się strzeże rzezimieszka!

Iwo (do Baltazara): Cud, cud, jakiego oczy nie
widziały,

Nigdy piękniejsza myśl nie błysła w głowie!

Baltazar: Pamiętaj druhu, w tym starym
Krakowie,

Na cudzoziemców czart stawia więcierze.

Iwo: Aż własnem oczom nie ufam — nie
wierzę.

Baltazar: Iżeś mnie dzisiaj tak ugościł suto,
Uznając słusznie urząd i godności,
Wiedz, iż znam w mieście każdą myśl za-
trutą,

Wszystkie występki, grzechy i podłości,
Gdzie cnota kwitnia lub zbrodnia urasta,
Uchem i okiem jestem tego miasta.

Iwo: Znasz wszystkie dziewczki?

Baltazar: U Złotej Kokoszy

Cudne są, śmigłe, rozkoszne i młode.

Iwo: Tych nie chcę! —

Baltazar: Inną chwalicie urodę?

Już wiem! Myśl moja każdą chęć przenika,
Wedle Florjańskiej zdatna jest podwika
I w łaskach wielce rozsławna i szczodra,
Piers ma jak beki i jak konwie biodra.

Iwo: Sprośny hultaju!

Baltazar: I taką wzgardzicie

Co gości jeno przedniejsze ziemiany?

Iwo: Ta, co widziałem, święte pędzi życie,
Czysty jej powab, niczem nieskalany,
I cnotę wielką widno w duszy chowa.

Baltazar: Już wiem, po zmarłym organiście
wdowa,

Co się na każdą niecnotliwość miota,
A nocą niecha odemknięte wrota.

Iwo: Anieszka zwie się!

Baltazar: O!

Iwo: Znasz ją?

Baltazar: Ciotka nad nią czuwa,
A dom zamyka aż poczwórna skuwa.

Iwo: Do niej mnie zawieź!

Baltazar: Nikt wam w tem mieście z co
najlepszych graczy

W ciskaniu kośćmi dorównać nie raczy,

Ani was kunszty nie olśnię niczyje,

Nikt nie przechytrzy, nikt was nie przepije,

Lecz taką dziewczkę bies chyba wyswata,

Gdy czarta weźmiesz za swego kamrata.

Brat Dominik: W piękności zguba, na-
czynie zbrodnicze,

Nam octem się poić i łykać gorycze!

Wyznawcy Dominika: Przepadnij sro-
moto!

Brat Franciszek: Omylne twe sądy,

Nad ziemią udręczeń prześliczne lśnią lądy,

Tam ciągle kwiat kwitnie i nie ćmi się słońce,

Panienki igrają pięknnością płonące

I w wiecznej jasności kuglują chłopięta.

Brat Dominik: Zelżywa nauka, rozpustna,
nieświęta!

- Brat Franciszek: Wszelakie wejrzenia
rozkosznie zachwyca
Najświętsza Maryja, Przczysta Dziewica!
- Brat Dominik: Pomnijcie na mękę i rany
Golgoty!
- Brat Franciszek: Nie miłe wam ptasząt
srebrzyste świegoty? (Tłum wzburzony.)
- Baltazar: Niech nastanie spokój, cisza!
Na złodzieja i urwisza
Kat z toporem srogim czeka,
Złego bójcie się człowieka!
Mistrze, kupcy i hołysze
Zachowajcie mir i ciszę!
- Z y c h (przechodzi z Mistrzem): Złowrogie nam
one przybłędne pogany,
Co trwożą się krzyża, boleści i rany,
I wznoszą posągi i takie ołtarze,
Iż człowiek nie myśli o bolu i karze.
- I w o: Ohydni nam zgoła i szpetni są mistrze
Co zamiast ku niebu wysyłać wzrok bystrze
Do Króla nad Króle, — by Ponckie Piłaty
Zadają udręki i krają jak katy.
- W o j t a s z e k (dzierżąc Margotkę wpół, staje przed
kramem): Wszystko zabieram: wstęgi, pióra,
chusty,
Pachnidła, szychy.
- M a r g o t k a: Starczy jedna szata,
Oszczędzać trzeba, macierz frasobliwa
Pisze, iż liche na Mazowszu żniwa.
- W o j t a s z e k: Lecz mieszek jeszcze dość duży
i tłusty,
Iż świetne mógłbym wyprawić zapusty.

Margotka: Czyżem to jaka frejlina bogata,
By się wymizdrzać na królewskie dwory?
Mój gach bez tego do kochania skory.

Wojtaszek: Niby ja?

Margotka: Niby ty —

Wojtaszek: Natychmiast odgadłem!

Margotka: Czyś się ogłądał kiedy przed
zwierciadłem

I raz choć spojrzął na swój łeb kudłaty?

Wojtaszek: Nie!

Margotka: A mnie chcesz stroić?

Wojtaszek: Chcę cię ubrać w szaty
Byś śliczną była, iż kto cię napotka
Mówił — w tem mieście najgładsza Mar-
gotka.

Margotka: Jakiś chełpliwy!

Wojtaszek: Tura w tarczy noszę!

Margotka: A na goleniach tatusiowe gatki.

Wojtaszek: Matusia szyli...

Margotka: Krakowscy panosze
W kułak się śmieją!

Wojtaszek: Pogruchocę kości!

Margotka (do kupca): Hej panie kupcze, po-
daj atlas rzadki,

Aksamit przedni, dla tej wielmożności.

Wojtaszek (ogładając): Aż tknąć nijako!

Margotka: Wielmoż życzy sobie
Wszystkich paniczów prześcignąć w ozdobie.

Zych (przechodzi znów z Mistrzem): Pogany!

Mistrz: Tyrany!

Brat Dominik: Kochajcie szkaradę,
Oblicza wyzółkłe chorobą i blade,

I ranę cuchnącą, gdy wrzodem zropiała,
Miłujcie ból wszystek i szpetny trąd ciała!
Zwolennicy Franciszka: Gardzimy,
nie chcemy!

Brat Dominik: Owieczki zbłąkane
Ratujcie od zguby!

Wyznawcy Dominika: Na twarze im
kładźmy stygmaty i ranę!

Wydrzyjmy im włosy maściami kwefione!
Pogaśmy źrenice chuć wszelkich złąknione!

(Tłum godzi na siebie.)

Brat Franciszek: Wstrzymajcie zapędy,
W miłości tkwi władza!

Jeden z wyznawców Dominika: Precz
gnoju!

Brat Dominik: Uczyńcie, co cnota do-
radza!

(Tłum rzuca się na siebie, bijatyka.)

Wojtaszek (do Margotki): Nie mogę zmiar-
kować, kto w rację bogaty

I komu mam głowę przetrącić i gnaty?

(Stare baby obskakują Margotkę.)

Baby: Na chłostę, na pręgierz, na kary!

Wojtaszek (broni Margotkę): Psiawiary!

(Rzuca się rozwścieczony na tłum
i rozpędza zwolenników Dominika.)

Margotka (widząc szalejącego Wojtaszka, woła):
Wojtaszku! Wojtaszku! nie strać w rękę
miary!

Jedna z dziewczek (opadnięta przez tłum): Li-
tości, ratunku!

(Zwolennicy brata Franciszka wrywają dziewczkę
z rąk rozwdrzonego tłumu.)

A n i e s z k a (ścigana, ucieka w trwodze): Jam sro-
mu nie znała, niewinnam i cała...

M i s t r z (idąc z pomocą): Precz od niej, nie ty-
kać tej dziewczki!

(Walka przenosi się w dalszą stronę rynku.
Zwolennicy Franciszka odpierają napastliwy tłum.)

A n i e s z k a: O, dzięki!

Wracacie mi zdrowie, zwolicie mnie z męki,
Nie umiem rzec więcej, drzę strachem nie-
śmieie.

M i s t r z: Widziałem was dzisiaj panniczko
w kościele

I wdzięcznym losowi, iż na mnie przypadło
Ochronić od zguby cnót rzadkich zwiercia-
dło.

A n i e s z k a: A wyście oddawna już duszy
mej znany!

Dziś — pomnę — byliście w płaszcz szary
odziany,

Myślałam. izeście wędrowiec strudzony,
Co właśnie przybywa zdaleka w te strony.

M i s t r z: Od dzisiaj w tym grodzie, królewic
mi każe

Na chwałę królestwa budować ołtarze.

A n i e s z k a: To wyście mistrz sławny, o któ-
rym szły słuchy,

Iż krasą niebiańską napełnia głąz głuchy,
I duszę zachwyca, gdy bryłę kamienia
Dotykiem swej ręki w cud kształtów prze-
mienia?

M i s t r z: Dym — mara — pochwały — to
wyznam, iż w kole

Cnych mistrzów jam słabe, niezdarne pa-
chołę
I wiecznie bezdomny i zawsze tułaczy
Rozdaję, czem Duch mnie najświętszy u-
raczy.

A nieszka: I wielce was chwali królewic
nasz młody,

O łaskę się waszą spierają narody.

Mistrz: Nie o tem mi myśleć, gdym oddał
się cały

Kunstowi, co niebu przydawa kruch
chwały.

A nieszka: A która was dziewczka swą krasą
rozmarzy,

Ta wiecznie żyć będzie w robronie ołtarzy

I wieki przeminą, pył kości przysiedzie,

A ona w swej krasie niezłomnie trwać bę-
dzie,

Bo wieczność jej dacie w rozrzutnym swym
darze,

Iżeście mocniejsi niż król i cesarze.

Mistrz: Wam grzech się majaczy i pycha
owładła.

A nieszka: Codziennie mi mówi błysk mego
zwierciadła.

Że usta są moje jak czerwień koralu,

A oko jak smuga ogniowa się pali,

A biel mego łona pieśczołą nietkniętą,

Lecz darmo o łaskę zębrają panięta,

Jak wilki się nocą skradają do brony,

Chcąc u mnie ukoić żar nieugaszony.

Mistrz: Zbyt hojnie, zbyt wiele...

A nieszka: A ciągle zamało,
Gdy ku wam się dusza wyrywa i ciało
I wszystko nikkzemne, mgły wszędy naj-
ćmawsze. —

Wy mistrzu, musicie być moim na zawsze!
Mistrz: Nie imasz słów treści, niewinnaś
jak dziecię...

A nieszka: A gdybym ja z wami w świat
poszła, czy chcecie?

Mistrz: I cóżbym ja z wami uczynił nieborak?
Wam kupiec bogaty przystoi, lub dworak.

A nieszka: Powiodę was szlakiem przez no-
we krainy,
Przez piekło rozkoszy, przez grzechy i winy,
Przez szczęście jakiego nie znajdziesz na
ziemi,

Piołuny osłodzę ustami mojemu,
W baranki przemienię potwory ogniste
I trwać z wami będę po dni wiekuiste.

Mistrz: Nieznanaż pożoga zapalasz mi żyły!

A nieszka: Albowiem oddawna wybranyś
i miły.

Mistrz: I wabisz...

A nieszka: Gdy mroki poczernią wiślane
topiele

I wieczór nastanie upojny i wonny,
Wygladam cię jutro w Marjackim kościele
U stopni posągu Bolesnej Madonny.

(Odbiega, gdyż nadchodzi Johannes i Zych.)

J o h a n n e s: Sława cię wita, wielmoż za wiel-
możem

Do furty stuka, mieszczan zdąża świta.

Mistrz: Precz ich odpędźcie!

Zych: Tak już wyrosłeś w rozgłosie i chwale,
Jak gdyby innych tu nie było wcale.

Johannes: Zaczna matrona o tve dzieła pyta,
Krucyfiks pragną stawiać kolatorzy,
A sam królewic zżyma się i sroży,
Iżeście bawiąc cały dzień w Krakowie,
Jeszcze o jego nie ciekawy zdrowie.

Mistrz: Powiedz, iż zmarłem!

Johannes: Nawet pospólstwo rozprawia
w uciesze
O sławnym Mistrzu, co przybiegł z daleka
Przez patrycjuszów uproszony rzesze.
A więc się szczerze radować nam godzi,
Iż nowa gwiazda nad Krakowem wschodzi.

Zych: Być może, że tve dzieła ludziom miłe,
Lecz zobaczymy jeszcze jutro — potem.
Dla mnie te wszystkie nowości zawile
I po staremu bryłę kuje młotem.
Nas inna sława ciągnie i weseli,
A nadewszystko dobro tego grodu,
Zbawienie duszy, raj obywateli —
I myśmy także bładzili za młodu.

Mistrz: Mów, zem oszalał!

Johannes: Jaka cię mara nawiedza i gnie-
cie?

Jeszcze dostatków nie pełno w kalecie
Więc pora zbierać... Zbieraj miły synu,
Po jednym listku do wieńca wawrzynu,
Na potem zda się, gdy dożyjesz pory,
Ze cię posadzą między senatory,
Tak jako i mnie..

Mistrz: Gdy cię znów zapyta

Wielmoż, lub jaki panosz z tego grodu —
Mów, że w mem sercu nowe słońce świta,
Któregom wprzódny nie dojrzał za młodu
I takie żary, taką krzepkość miecie,
Iżem się niemi upił w dni mych lecie.

Johannes: O czynny wasze Bóg kiedyś zawoła,
Trwonicie skarby...

Zych (ironicznie): A wnęka kościoła
Wciąż pustką stoi...

Mistrz: Ziębi mnie mrozem lodowata skała,
Marmurów bryła martwa jest i pusta
I nie zastąpi drgnień żywego ciała,
Gdy ręka dotknie ręki, a ust — usta.

Zych: A srom nieszczęsnny wam duszy nie
trwoży?

Mistrz: Kobieta — dziwo, istny Cherub boży!

Zych: Kajaj się grzechów, duszę zgryza liszka.
(podstępnie)

Możec zmamiła owa sprosna mniszka,
Za którą biskup przyrzekł sumkę tłustą,
Albowiem klasztor splamiła rozpustą?
A może w tajniach alkowy ukryta,
Z mistrzem się para nadobna Judyta
I grzeszne chuci wdziękami nasycy,
Lub nie daj Boże, nawiedza djablica?

(Kilku Lutnistów i Tancerka wbiegają w podskokach,
z nimi Iwo.)

Lutniści (śpiewają przy akompanjamencie lutni,
Tancerka tańczy): Miastem, borem i niwą
Chwalim panią prawdziwą,
Wszędy moc jej rozkwita
Pani Afrodyta!

Młodzian, mąż i starcowie
Idźcie do niej po zdrowie,
Siła jej niespożyta.

Pani Afrodyta!

Iwo: Pójdź z nami mistrzu, Pani Miłość
szczodra!

Mistrz: Rozkosz!

Iwo: Jakie jej giętkie i ponętne biodra,
Jakie jej usta i czary kochania,
Gdy na różane upadnie posłania...

Mistrz: Z wami odejdę!

Iwo: W tym starym grodzie obrała mieszkanie,
Przybrawszy postać cnotliwej ponęty,
A kto ją w swoje ramiona dostanie,
Przed tym się raju otworzą odmęty
I płas i radość zmysłów nie ustanie,
Pani Miłości wieczne królowanie!

Mistrz: A zatem Iwo, jutro nad wieczorem
Na ucztę jakiej nie znali cesarze
Przybądź z muzyką, płasem, rozhoworem!

Iwo: Na cześć tej, którą spotkałem i marzę!

Mistrz: By zgłuszyć kosi śmiercionośnej
zgrzyty

I wiecznie słać imię Afrodyty.

(Wychodzą wraz z Lutnistami i Tancerką.)

Zych: Baczę, tu bardzo niebezpieczna sprawa,
Z zacnych świętości Mistrz się naigrawa
I piekłu służy i czartowskiej wierze.
Teraz rozumiem, skąd się siła bierze,
Kto ludzkie zmysły tak podstępnie mani,
Iż świętym zda się każdy czyn szatani.
I wiem dokładnie w czym polega sztuka,

Iż dzieł uczciwych nikt więcej nie szuka,
A Mistrze, których sława dotąd rosła
Imać się muszą innego rzemiosła.

Johannes: Licho cię tuczy, zazdrość w gębie
warczy!

Zych: Pusty mój mieszek, brzuch drętwieje
z głodu,
A on już woła pożera za młodu,
Gdy nam zaledwie na polewkę starczy.

Johannes: My pierwsi w cechu, więc czu-
wać wypada

I światło prawdy rozsiewać w narodzie.

Zych: Przeto ściąć gałąź, zdeptać głowę gada!

Johannes: Ale z miłością chrześcijańską
w zgodzie!

Bo nie wiadomo w tej świata strukturze,
Czy ten najmniejszy nie będzie na górze.

(Wchodzi Brat Dominik.)

Dominik: Gorliwość wasza ufnością na-
pawa.

Zych: Na każdym kroku czart na duszę dybie
I pobrukana pań krakowskich sława.

Johannes: Jak w Belzebuba hulają siedzibie!

Dominik: Niedosć tutejsze grzeszą białogłowy

I zdobnych gaszków rade widzą w domu,

Jeszcze z okolic miłośnic huf nowy

Zjechał, by harce wodzić pokryjomu...

Johannes: Od takiej wieści wstydem krwa-
wią lice!

Zych (ciekawie): Lecz gdzie mieszkają te
jawnogrzesznice,
Bo dobrze wiedzieć gwoli nawrócenia?

Dominik: Kraków się w istny Babilon
przemienia,

A zło przeciwko Bogu i naturze

We franciszkańskim czai się kapturze.

Zych: Spalić, wyrzezać!

Dominik: Święte twe życzenie!

Zych: Ale najgorsze ono pokolenie

Mistrzów, co pluje trucicielskim jadem

I miasto obcym zaraża przykładem,

By Pan nad Pany bacząc win ogromy

Zatracił Kraków jak mury Sodomy.

Dominik: Wiecież, co czynią franciszkań-
skie braty?

Obraz Maryi ustroili w kwiaty,

By gaszkę jaką...

Zych: Wstyd!

Dominik: Owóz jedwab mięki

Kupili, aby uszyć Jej sukienki

Jak onej dziewczce, co staje w ulicach

Wabiąc szatami i różem na licach.

Zych: A wiecie jaką poją nas zniewagą

Owe przybłądy z cudzoziemskiej strony?

Johannes: Młodzi są jeszcze...

Dominik: Grzech nieuskromiony!

Zych: Wielbią w swych dziełach ladacznicę
nagą

I w niepomiernej ohydzie i złości

Modlić się każą ludziom do nagości.

Dominik: A franciszkańskiej cnoty nie uraża

Tańce wyprawiać w salach refektarza,

I miłośnice z królewskiego dworu

Z miłośnikami spraszać do klasztoru.

Johannes: Cichajcie!

Zych: Ku zgubie naszej szatan grzechy zlicza.

Dominik: Nie ulękniemy się i królewicza,

A jeśli trzeba i wyżej dosięże

Ręka karząca i królów i mężę...

Od wierzchu dębu, aż po głąb korzeni.

Zych: Ale najgorszy w tej nędzników trzodzie

Jest przybysz, który się ich mistrzem mieni

I już w niejednym poznany narodzie,

Najgorszej sławy, zlaknion bezkarności

Wczoraj tu przybył i w Krakowie gości,

Ażeby cnoty dawne zdeptać w nice

I na ołtarzach stawiać ulicznice.

Dominik: Klasztor Franciszka łaski mu
użyczy.

Zych: Lecz myśmy zamiar przejrżeli zbrodniczy

I uchwalili w radzieckim zespole,

Że połamanym ma być ten na kole,

Kto ciało ludzkie bezwstydnie obnaży,

Ażeby posąg wykuć do ołtarzy.

Johannes: Zbyt twardy przykaz!

Dominik: Kara jeszcze mała...

Zych: A owa bezwstydnica sprośna i zu-
chwała,

Któraby zedrzeć szaty pozwoliła z łona,

Różgami będzie bita i z miasta pędzona.

Dominik: Mało!

Zych: I aby świętość prawa w całej strzec
osnowie

Na krucyfiks przysięgli burmistrz i rajcowie.

Johannes: Zbyt pochopnie:

Zych: Ufając, iż znajdziemy moce

W waszem dziele, co nędznych łamie
i druzgoce.

Dominik: Nie przebaczym grzesznikom,
miecz karzący władnie.

Zych: Nowego mistrza głowa najpierwsza
upadnie!

(Na zegarze bije godzina 6-ta. — Wchodzi Baltazar, wraz
z nim wysypuje się tłum zwolenników Brata Franciszka.)

Baltazar: Uważajcie gospodarze,
Ave Marja na zegarze!

Brat Serafin: Miłujmy wieczoru pogodnie
niebiosy

I noce jarzące wieczyście i rzewnie,
Hosanna niech głoszą i dusze i głosy
Pokłońmy się świata dziewiczej królewnie!

Franciszek: A miłość najwyższa niech
wszędę przewodzi,
Więc cześć Jej oddajcie i starzy i młodzi!

(Dzwony biją na Anioł Pański, tłum pokornie klęka,
chwila modlitwy.)

Franciszek: A Święta Panienska, Dziewica
najczystsza,

Radością jak winem upoi nędzarza,
Albowiem spieszymy zamówić u Mistrza
Jej słodkie oblicze do wnęki ołtarza.

Dominik: Dosięgnie was ręka karząca
i strzaska!

Franciszek: Wyzwoli nas miłość pro-
mienna i łaska!

Koniec aktu pierwszego.

Akt drugi

Pracownia Mistrza.

Baltazar (chodzi i liczy kroki): Trzy razy sto tysięcy, sześćset dwa, trzy, cztery...

(Kołatanie do drzwi.)

Zych: Otwórz!

Baltazar: Pięć... sześć...

Zych: Czyście pospali?

Baltazar: Powstrzymaj się panie!

Niech przynajmniej postawię nogę na Libanie. (Otwiera.)

Zych: Od godziny daremnie stukam do kwatery.

Baltazar: Darujcie, grzeszni ludzie straszliwie bładzimy,

A nad biedną mą duszą żal mię porwał szczyry,

Więc odbywam pielgrzymkę do Jerozolimy.

(Chodzi.) Raz... dwa...

Zych: Gdzie mistrz?

Baltazar: Skoro tylko przebędę Genezaret zdroje,

Nie mieszkając, ciekawość waszą zaspokoję.

(Chodzi.) Raz... dwa... trzy...

Zych: Gdzie bawi w tej porze?

Baltazar: Pytali się już niejedni, lecz kto wiedzieć może?

A z pod Złotej Kokoszy kompanja wspaniała
Dwukrotnie całym poczem przed domem,
stawała.

Z y c h : Knuje kędyś z druhami, zacne dzieła
gani...

B a l t a z a r : A może na gościnie u Królowej
pani.

Z zamku ludzie przybyli błagając o łaskę,
Aby raczył wsiąść zaraz w królewską ko-
laskę.

Nie knuje on, lecz może w tej to właśnie
chwili

Na cześć jego królewic puhar do ust chyli.

Z y c h : Królowa już go sławi i mężni dzie-
dzice?

B a l t a z a r : Rada wielce...

Z y c h : Nad krzepkie wielmożów prawice
Jest siła, co cnotliwe dusze wskroś przenika
A przewodzi jej ręka brata Dominika.

B a l t a z a r : Psy!

Z y c h : Niech się zbędzie młodości uciech
i ponęty!

B a l t a z a r : Niewinny on, jakgdyby eremita
święty,

Nie skosztował owocu z świadomości drzewa
I na widok kobiety czerwień go oblewa.

Z y c h : Szatan często anielskie zwykł przy-
wdziewać szaty,
A on już dziewczkę pozwał do swojej kom-
naty.

B a l t a z a r : Kto myśl wam taką poddał, ten
bezecnie kłamie!

Z y c h : Widziano ją, na licach miała grzeszne
znamię,

I trwała niecierpliwie w Marjackiej kaplicy,
Płaszcz na siebie przywdziawszy świętej
pokutnicy,

Lecz pod szarą kapotą chrząścił szmer jed-
wabi

I krągła pierś wyjrzała, co rozpustnie wabi...

A potem szpetną żądzą serce przepojone

Wiodło ją po niesporze tutaj, w waszą
stronę.

B a l t a z a r : Nie znam takiej niewiasty!

Z y c h : Gardłem swem zapłaci,

Iż zmaniony nauką franciszkańskich braci
Dla niegodnej swej sztuki, dziewczkę z szat
rozwleka,

Aby ziemską płochością uwodzić człowieka,
Lecz cech nasz nie chce swarów, ani jego
zguby.

B a l t a z a r : Słusznie!

Z y c h : Może przeto dziewczętom słodkie
smalić duby,

I kamień niechaj rzeże wedle własnej chęci,
Ale innych mieć musi mistrzów na pamięci.

B a l t a z a r : Prawda!

Z y c h : Nad wszystko cechowi święta zgoda
miła,

Więc w nadziei układów mnie tutaj posyła.

B a l t a z a r : Podobnie jako wtedy, gdy w sła-
wę porosłem,

Tem samem, co wy dzisiaj, bawiąc się rze-
miosłem.

Zych: Zbłądziłeś!

Baltazar: Lecz pomnisz jak pięknie odsłania
Ewa swój wstyd...?

Zych: Grzech!

Baltazar: Tak trudną była do zdziałania,
Lecz gdyście mnie znużali w bezczci i nie-
sławie,

Za wino żydowinom dałem ją w zastawie.

Zych: Owóż mistrze krakowscy pragną po-
jednania.

Baltazar: Nigdy!

Zych: Przeciwni jesteście świętej z nami
zgodzie?

Baltazar: Gdyby zwątpił — zawołam —
o głodzie i chłodzie,
Jako nędzarz upadły, ale nieskruszony...

Zych: Musi przysiąc na mistrzów krakow-
skich kanony,

A na dowód poddania wyrzecz się zgoła,

Ciosać posąg Madonny do wnęki kościoła,

Który wznieść pragnie zakon franciszkań-
skich braci,

Ku grzechów stwierdzeniu w pogańskiej
postaci.

Baltazar: Mów mu sam — słów takowych
nigdy nie powtórzę!

Zych: Jutro, gdy południe oddzwonią na
chórze,

Czekają sławni mistrze, niech zbędzie się
pychy

I zjawi się w ratuszu pokorny i cichy.

Baltazar (gniewnie chodzi): Raz... dwa... trzy...

Zych: I rzeknie — dziełom waszem cześć
dawam w pokoju!

Nie tak jak ty włóczęgo, nędzarzu, opoju!

(Wychodzi.)

(Wbiega Iwo, wraz z nim dwaj lutniści i lutnistka.)

Iwo: Ledwo dech łapię!

Lutnistka (zanosząc się od śmiechu): Hi, hi, hi,
jaka cnota!

Lepiej mnie kochaj!

Smutny Lutnista (z wyrzutem): Zmilknij
pieśń liry,

Gdy żalność wszystkie jej struny omota,

Chwalić mam miłość, kiedy w sercu kiry
Ściele kochanki sromota?

Lutnistka: Głuptasku miły!

Baltazar: Usiądźcie mój panie

I odpoczniście po wielkiem strudzeniu...

Iwo: Przekłęte nasze tutaj bytowanie!

Smutny Lutnista: Szliście jak błędny za
nią w upojeniu,

Sławiąc jej usta i brwiczki,

Gdy niespodzianie w jednym okamgnieniu
Zniknęła w skrętach uliczki.

Iwo: A gdy gorące przemówiłem słowo,

Jeno pogardę rzuciła surową.

Baltazar: Wam krasa niewiast nie obca,
nie rzadka

I nie nowiną dziewicze alkowy,

Nie jedna ku wam bieżała dzierlatka,

O łasce waszej sen rojąc niezdrowy

I w naszym sławnym norymberskim gro-
dzie



Za wzór służycie wytwornej młodzieży,
Jak się opierać najgładszej urodzie,
I jak arkana zastawiać należy.

Iwo: Lecz ta mi dziwnie przypadła do oka,
A zda się twarda, jakgdyby opoka.

Wesoły Lutnista: Nowe na lirze na-
ciągnąłem struny,
Więc wino łykać chcę, a nie piołuny
I pierwszą szklanką wznoszę Mistrza zdro-
wie!

Baltazar: Zamilcz!

Iwo: Zbyt długo bawi!

Baltazar: Nie masz go w Krakowie...

Iwo: Co?

Baltazar: Uszedł i niechał warsztat na mej
pieczy.

Iwo: Przeląkł się mistrzów — ustąpił nie-
stety...

Baltazar: Nie bracie, zląkł się miłości ko-
biety!

Iwo (wybuchając śmiechem): Ha, ha, ha!

Lutnistka (wybuchając śmiechem): Hi, hi, hi!

Smutny Lutnista: Libji pustynia stra-
szliwie dopieka,
Gorzej smagają styczniowe poranki,
Ale najgorszą plagą dla człowieka —
Niewierność pięknej kochanki.

Lutnistka (zanosi się od śmiechu): Hi, hi, hi!

Iwo: Dla spraw wszelakich w inne miasta
muszę,
Lecz tu zostanę, z miejsca się nie ruszę,
Bo bardziej słodkość ust, niż cekin neći.

Baltazar: Pragnął wypędzić marę z swej
pamięci,
Gdy zabłysnęła przed oczyma zdradnie,
Nim jeszcze sercem do cna nie owładnie,
Aby zachować duszę wiecznie czystą
I sławić tylko piękność wiekuistą.

Iwo: Ha, ha, ha!

Wesoły Lutnista: Licho nas pędzi, gar-
baty los strzeże,
Chodźmy, gdzie indziej spolować wie-
czerzę,
Tu nawet szperki zapach nie doleci.
Kuso w tym domu, a wieczerzać pora

(Wychodzą.)

Smutny Lutnista (czyniąc miejsce Lutnistce):
A do miłości dusza wtedy skora,
Żarem swem drogę kochance rozświeci.

(Na ulicy wrzawa i krzyk.)

Iwo (do Baltazara): Czy wybadałeś, jakie wiodą
ścieżki,
Ażeby łaskę pozyskać Anieszki?

(Wbiega Anieszka przerażona i pomieszana,
okryta długim, szarym płaszczem.)

Anieszka: Przyjmijcie na chwilę, zbłądzi-
łam w tej stronie,
Zaułki tak kręte, urwiszów zaś zgraja
Na każdym mnie kroku i ściga i łąja.

Iwo: Panniczko, ochotnym ku waszej obronie
I baczę, iż ważna musiała być sprawa,
Co z komnat was gnała ...

Anieszka: Spóźnionam potrosze,
(Wrzawa za oknami.)

Lutniści i Lutnistka (śpiewają):

Skoro nocna godzina
Królowanie zaczyna,
Berło swoje w dłoń chwyta
Pani Afrodyta!

Anieszka: Tam za oknami nowa jakaś
wrzawa.

Lękam się...

Baltazar: Cicho łotry i urwisze,
Idźcie w pokoju i szanujcie ciszę!

Lutniści (śpiewają):

Pomnij panno i młódko,
Że władza jej trwa krótko,
Więc nim zorza zaświta,
Vivat Afrodyta!

Baltazar (wychodząc): Na utrapieńców karcer
i pręgieże,
Obwiesiów wszelkich kat na koło bierze,
Opryszkom grozi więzienie i skuwa.
Baltazar czuwa! Baltazar czuwa!

Anieszka (biegnie za Baltazarem): Wraz z nim
odejdę.

Iwo (zagradza jej drogę): Wstrzymajcie się, proszę,
Bo jeszcze nie ścichło, hulają opoje.

Anieszka: Lecz ja się was więcej niżli tam-
tych boję...

Iwo: Ócz waszych skinienie najwyższym
rozkazem.

Anieszka: Nie brońcie, odejdę!

Iwo: Zostańmy tu razem,
Wróćcie, nim noc się przesłoni tumanem.

Anieszka: Lecz wyście w tym domu nie sam i nie panem.

Iwo: I nikt nie увидzi i nikt nie posłyszysz,
Jak pierś się rozkoszą nadziemską rozdyszysz
I ciała zapłoną upojeń pożogą.

Anieszka: Tak lękam się panie, patrzycie złowrogo.

Iwo: I duszą już moją niewolną władacie.

Anieszka: Ktoś idzie, chrzęst kroków za-
skrzypiał w komnacie,

Gdy wejdzie na proch nas powali i zetrze!

Iwo: Nie pani, to szumi tak lipa na wietrze.

Anieszka: I nie masz nikogo prócz nas
w całym domu?

Iwo: Bezpiecznaś, nie wejdzie tu nikt po-
kryjomu,

A dźwirze zawarte tajemnic ustrzeże...

Odrzućcie precz panno pątnicze szkaplerze,
Ten płaszcz wam nijakiej ozdoby przydawa.

Anieszka: Przed wami się kryję...

Iwo: Panniczko łaskawa,

Nie mogę uwierzyć, lecz myśleć wypada,
Iż w szarość się stroi jakowaś szkarada.

Anieszka (odrzuca płaszcz): Czy szpetna —
osądźcie...

Iwo: Twa krasa odurza,

I nie wiem, czy ludzka istota — czy róża
Upaja zapachem i nęci swą barwą...

Anieszka: A dla was-bym chciała spruch-
niałą być larwą.

Iwo: Lecz stoję w podziwieniu i niemej ra-
dości...

Anieszka: Powiedzcie, czym godna kru-
szynę miłości?

I mogęż tęskniąca daremnie wybranka,
Wyżebrać kochanie od mego kochanka?

Iwo: Krwią wrącą i myślą do ciebie przy-
rosły

Piękności majestat podziwiam wyniosły
I łaski rozszafnej złąkniony, spragniony,
Owinąć się pragnę krągłemi ramiony,
Rozsypać na łożu twój włos szczerozłoty
I tętnic posłuchać rozdrżane stukoty.

Anieszka: Precz!

Iwo: Nie starczy miłości — bierz z mojej
skarbony!

(Stroi ją w klejnoty.)

Jak pięknie cię stroi ten szmaragd zielony
I opal, co zmysły omamia i szarpie,
A owóz rubiny krwawsze niżli harpie,
I perły biel łona najprzedniej ustroją.

Anieszka: Tak strasznie kusicie...

Iwo: Anieszko bądź moją! (Obejmuje ją.)

Anieszka: Poniechaj!

Iwo: I nie wiem, czy w której jest stronie
Królowa w piękniejszej na czole koronie?
I jakie są jeszcze bogactwa i blaski,
Któremi-bym kupił noc jedną twojej łaski.

Anieszka: Mąt oczy zamracza i rozum prze-
słania (chyli się w ramiona Iwona).

Iwo: Twe usta żar zieją!

Anieszka (wirywa się): Nie, nie chcę kocha-
nia!

(Odrzuca ozdoby.)

Błysk rzadkich kamieni plugawy i śliski
I zimne mi zdają się twoje uściski...

(Wybiega, Iwo spieszy za nią, w progu spotyka
brata Franciszka i Serafina.)

Brat Franciszek: Wyście mistrz sławny?

Iwo: Sławny, jeśli chcecie...

Brat Serafin: I zasłużony dobrze.

Iwo: Nie wiem o tem.

Znają mnie ludzie na szerokim świecie,
Gdziem kupczył drogim kamieniem i złotem.

Brat Serafin: I skromny wielce...

Brat Franciszek: Do cnoty zalicza
Lud skromność mistrza, który miasto pychy
Taki nabożny, pokorny i cichy,
Iż wielu nawet nie zna go z oblicza.

Iwo: Bawię tu krótko...

Brat Franciszek: Nie czas kryć talenty,
Gdy się rozrosło djabelskie nasienie,
A wieczną miłość depce wróg przeklęty.

Iwo: Mam z kruszcu pięknie rzeźbione pierścienie,
Przedziwne spiny misternej roboty;
Sam je rzezałem mozolnie.

Brat Franciszek: Nie tego
Chcemy od ciebie...

Iwo: Może djadem złoty
Wykonać pięknie?

Brat Franciszek: Dajesz nam nie wiele.

Iwo: Kielich ofiarny?

Brat Franciszek: Chcemy mieć w kościele,

Na chwałę bożą, ku Jej wielkiej chwale —
Posąg Maryi...

Iwo: Posąg?

Brat Serafin: Zdziałany wspaniale
W szlachetnym łomie.

Brat Franciszek: Dzieło twojej ręki!

Iwo: Jakóż?

Brat Serafin: Ocenę nie wiemy sporu,
Ile chcesz — damy...

Brat Franciszek: I pełni podzięk
Przyjdą Ojcowie z naszego klasztoru
Pokłon ci złożyć...

Iwo: Lecz...

Brat Serafin: Odgaduję z lica,
Iż cię pokorna prośba nasza wzruszy.

Brat Franciszek: Owóż nie jeden zbro-
dzień i grzesznica,
Co wstyd wygnali z splugawionej duszy,
W dzieł twych nadziemskie zapatrzeni
piękno,
Prawdę odnajdą...

Brat Serafin: Zatwardziałcy zmiękną!

Iwo: Święci Ojcowie, mylne wasze zdanie!

Brat Franciszek: Zasłuż się prawdzie!
Precz odrzuć wanie!

Niepewność wszelkiej słabości przyczyną,
Chwiejni do kresu nie dojdą, lecz giną.

Iwo (po namyśle): A zatem posąg, jako chcecie
zrobię,

Lecz za warunek stawiam...

Brat Franciszek: Twoje prawo,
Gdy go wyzyskasz ku dzieła ozdobie.

Brat Serafin: Pamiętaj jeno, że pracujem
krwawo,
A klasztor żyje z jałmużny...

Iwo: Aby zimne bryły
Do serc pobożnem słowem przemówiły,
Muszę wynaleźć wzór niebiańskiej krasy,
Piękność, co przetrwa po najdalsze czasy.

Brat Franciszek: Może się znajdzie
cnotliwa dziewczica?

Iwo: Czysta, niewinna jak synogarlica,
Niby pąk, kiedy rozkwitać zaczyna,
I tak upojna, jako puhar wina.

Brat Serafin: W mieście nie jedna zacna
kraska mieszka.

Iwo: Znam jedną godną — z Bawola Anie-
szka!

Brat Franciszek: Świętej urody! W na-
bożeństwie stała!

Brat Serafin: Zaszczyt nie mały będzie
dziewka miała,
W tak niezwyčajnem uczestniczyć dziele.

Iwo: Gdy mi usłuży, może w trzy niedziele,
Wcztery najdalej, posąg w kruchcie stanie.

Brat Franciszek: Użyjem namów!

Brat Serafin: Wygłoszę kazanie
I niezawodnie chęć ją święta zbierze.

Iwo: A wtedy posąg za darmo, w ofierze,
Oddam na klasztor...

Brat Serafin: Czy słuch mnie nie myli?

Iwo: Śpieszcie się jeno.

Brat Franciszek: Nie stracimy chwili!

Iwo: Rozpocznę zaraz....

Brat Franciszek: Wszystko piękno świata,
Radość jutrzeńki, woń i słodycz pszczela,
Niechaj twe dzieło różańcem oplata
I biedne dusze krasą rozwesela....
(Zakonnicy wychodzą spiesźnie.)

Brat Serafin: Zdążajmy bracie, bo sposobność rzadka,
Nie prędko równa przytrafi się gratka.
(Iwo zamyślony siada przy stole, podpira głowę na rękach; przez drzwi pcha się Wojtaszek, zaś Margotka wstrzymuje go oburącz.)

Margotka: Nie pójdziesz!

Wojtaszek: Pójdę, choćbym miał po sile!

Margotka: Nie chcę!

Wojtaszek: Koniecznie, tak cię proszę mile.
(wciąga Margotkę.)

Oszczędny klejnot, tani, bylejaki.

Margotka: U pani matki zdychają bydlaki,
A on chce drogie skupować kamienie...

Wojtaszek: Panie złotniku, opuście mi w cenie!

Iwo (budzi się z zamyślenia): Winniśmy wdzięczność, bowiem wczora w tłumie,
Wyscie tak chrobrze bronili naszej sprawy
Przed ciemną zgrają...

Wojtaszek: He, he, he!

Margotka: Tego nie rozumi!

Iwo: Jeden na ciżbę.

Wojtaszek: Już wyszedłem z wprawy,
Matunia pragnie mieć ze mnie kleryka,
Więc rękę moją psowa wciąż logika,
A ja powiadam — rozum każdy kupi,
Lecz krzepkiej pięści — nie lza!

Margotka: Jaki głupi!

Ale tak mocny, że za pięciu stanie...

Darmo, lecz z nim się nie zrównacie panie.

Wojtaszek: He, he, he!

Iwo: Więc swe czerwienice zostawcie w ka-
lecie,

Gdy inne dary dać dziewczce możecie.

Wojtaszek: Ślą mnie tu druhy z żalu
skrzepli, marni,

Siedzą za stołem, jakgdyby w trupiarni,

Lutnia nie brząka, złośnie grają w kości

I w winie pono zabrakło słodkości.

Przeto ślubiłem, iż was w mig dostawię

Pod Złotą Kokosz wraz z mistrzem z daleka,

Co w swej skromności przyjaźń zawsze
zwleka,

Z zacną kompanią....

Iwo: Szukać go należy

Zdala od miasta....

Wojtaszek: Czy szedł do rubieży

Kędyś dalekich?

Iwo: Zbiegł jak opętaniec!

Wojtaszek: Pójdę go szukać, choć na świa-
ta kraniec,

Gdzie? Radźcie panie....

Iwo: Sam, wyglądam rady,

W oczekiwaniu serce smętkiem krwawię,

Jak nigdy dotąd....

Wojtaszek: Dzisiaj przybył prawie

Sąsiad z Mazowsza spragniony ogłady;

Wcale dostojny, postać nie uboga,

Szuka dla nauk swoich pedagoga,

Więc go wprowadzam w dobre obyczaje,
A w świetnym gronie was nam nie dostaje.
Iwo: Ostańcie sami!

Wojtaszek: Może was krzywda jakowaś
ugniata,
Lub wróg się chyłkiem zasadza na zdrowie?
Jeśli tak — mówcie!

Margotka: Łeb mu w kruch rozplata!

Wojtaszek: E, słabe łby są w tym waszym
Krakowie,
Bo na Mazowszu, gdy śmigniesz po uchu
Czerep nie tknięty, a szczerba w obuchu.

Iwo (niespokojny): Idźcie w pokoju!

Wojtaszek: Bez was iść nie ładnie,
Durniem okrzykną, chyba mi wypadnie
Wytropić mistrza, co kędyś swawoli
A was Iwonie imać po niewoli....

(Ima się Iwona.)

Margotka: Odstąp!

Wojtaszek (pokornie): Jak każesz!

Iwo: Powiedz, że w udęce

Myśli swe płaczę....

Wojtaszek: Powiem!

Iwo: I strapiony wiele,

Iż mógłbym tylko żałośliwe trele

Druhom zawodzić.

Wojtaszek: I ja czuję panie,

Iż mnie jakoweś roznosi kochanie

I wewnątrz taki dreszcz przejmuje krewki,

Że jako źrebiec lecę do tej dziewczki,

A ona precz mi umyka nieczuła,

Wołając: Wojtek, wprzódki ksiądz i stuła..

Margotka: Do teologów kolegjum się wlicza,
A nie wie, co to poczciwość dziewicza.

Wojtaszek: Owóż na przekór mamuni
i tobie,

Nie będę księdzem —

Margotka: Wojtek!

Wojtaszek: Rzucam albę i brewjarze!

Margotka: Wojtuniu!

Wojtaszek (gniewny): Nie będę!

Margotka: Pomyśl!

Wojtaszek (butnie): Jak chcę tak i zrobię!

Margotka: Zglupiałeś Wojtek?

Wojtaszek: Teraz ci pokażę!

(Chwyta Margotkę w pól).

Margotka (wydziera się): Przestań!

Wojtaszek: Za mistrzem razem udamy
się w drogę.

Margotka: Samowtór z tobą bez ślubu,
nie mogę. (Wychodzą.)

(Iwo rozdrażniony. Po chwili zjawiają się w pracowni:
Baltazar, Weronika i Anieszka.)

Weronika: Chluba to wielka w świętem
pomóc dziele,

Co chwałę boską po świecie rozmnoży.

Baltazar: Może ją pozna który z wielmoży

We franciszkańskim stojącą kościele

Posągiem świętym.....

Weronika: Niewiadome sprawy.

Baltazar: A los dla sierot często jest łaskawy.

Anieszka: Gdzie mistrz?

Iwo: Stoi przed wami w nieludzkim za-
chwycie.

Anieszka: Nie chcę tu zostać!

Weronika: Szanuj należycie

Ten wielki zaszczyt, który na cię spływa.

Anieszka: Precz pójdę!

Weronika: Chęć twa zacna i pocziwa,

Lecz trud niechybnie bujne wyda plony

I mylny prorok będzie zwyciężony.

Anieszka (tuli się do Weroniki): Weźcie mnie
z sobą!

Iwo: Jak pamięcią chwyce,

Nigdy niczyje nie zdało się lice,

Bardziej sposobne do takiego dzieła.

Baltazar: Płonna obawa dziewczekę objęła,

Więc się zachwiała przed ważnością sprawy.

Gniewać się będą braciszkanie święci,

Iż ci zabrakło odwagi i chęci.

Weronika: Lecz gdy mistrz taki wielki
i łaskawy,

Wyborem swoim Anieszkę zaszczyca,

Odmówić trudno...

Baltazar: Nie uchodzi zgoła.

Weronika: Każdaby w mieście biegała
dziewica,

Niezmiernie rada, że ją mistrz powoła,

Lecz ona zawsze tak skromna i trwożna

Zda się jej wszystko, że grzech lub nie można,

Taka niepewność kruche serce mota,

Zwyczajnie biedna płochliwa sierota.

Anieszka: Chcecie? Zostanę —

Baltazar: Przecież ci rzekli bracia Franci-
szkanie,

Że wyjść należy grzechom na spotkanie,

A ten, co walki ze złem się zatrwoży,
Nie jest on prawy człek i sługa boży.
A tyś Anieszko jako kwiat na grzędzie,
I kto cię zerwie nawróconym będzie.

Iwo: Posąg wykonam za cztery niedziele..

Weronika: Widzisz, jak szybko...

Iwo: A czasu niewiele,
Dziś zacząć muszę.

Weronika: Już z góry się cieszę,
Iż tchniemy nową wiarę w smutne rzesze.

Baltazar: Lecz wróg zaciekły w środkach
nie przebiera,
Może przeszkodzić jakowaś przechera,
A więc działajcie cicho, potajemnie.

Iwo: Jeśli nie sprostam, ktoś większy odemnie,
Pewnie wydała...

Anieszka (wzburzona): Gdzie jest?

Iwo: W jego dłoni
Každy się kamień ugina i kłoni.

Anieszka: Kiedy się zjawi?

Baltazar: Nie marnotraw chwili,
Zwycięstwo ojców w twem ręku spoczywa.

Weronika: Wszyscy sąsiedzi będą zazdro-
ścili!

Anieszko moja, jakaś ty szczęśliwa!

(Całuje Anieszkę w czoło i wychodzi z Baltazarem.)

Baltazar (na wychodnem do Iwona): Najmniej
dwie beczki winienes w odwzięce,
Żem ją przekonał i oddał w tve ręce!

Iwo: Jesteśmy sami, niedługo mrok spadnie,
Kryjąc zarówno cnoty, jak i zbrodnie.

(Zachodzi słońce, czerwone smugi wpadają przez okno.)

- Anieszka: Ale jak tuszę, niedługo wypadnie
Wygłądać mistrza...
- Iwo: Daremne czekanie.
- Anieszka: Kiedyż tu stanie?
- Iwo: Uląkł się niegodnie
Dziewki jakowejś, mrozi go kochanie.
Widno — że szpetna musi być ponęta
Onej niewiasty, co mu taka rada.
- Anieszka (przerazona): Prawdę mówicie?
- Iwo: Ciekawość wasza zgoła niepojęta,
Bo nie z was szydzi opilców gromada,
Gdy po zamtuzach śmieszne gadki składa
O onej pannie, co swe łaski chowa,
Dla wstydliwego jak Putyfarowa.
- Anieszka: Lecz może wróci, gdy go żalność
zmami
Za biedną dziewczką...
- Iwo: Kędyś za górami
Wśród obcych ludzi sen roi złowrogi
O tej dziewczynie, co mu spokój ducha
Spłoszyła, niby dzika zawierucha.
- Anieszka: Pewnie zatęskni!
- Iwo: Nigdy!
- Anieszka: Kij żebraczy
Ująwszy, może do domu się zbliży.
- Iwo: Nie znacie mistrza!
- Anieszka (z wybuchem): Więc mu nie przebaczy,
A gdyby przyszedł wyszczuje od dźwirzy.
- Iwo: W źrenicach twoich pomsta błyszczący
krwawa,
Twarz wam pobladła, z skroni krew uciekła!
Nie wam się przecież taka krzywda stawa?

Was szczodrość boska w kształty przyoblekła,
Iż ćmią się przy nich najjaśniejsze blaski.

A n i e s z k a (smutno): Biednam jak robak zde-
pany ...

I w o: Twojej łaski

Proszę.

A n i e s z k a: Grzech mi raicie ...

I w o: Rozkosz ci jeno spijać po rozkoszy,

Radość, co gasi żar i smutek płoszy,

Pięknością nocy lipcowej zakwita

I rubinową krwią pożary serc zapala.

A n i e s z k a: Nie mówcie!

I w o: Do stopy swej królewski ród powala,

Pachołów zaś podnosi aż nad trony.

A n i e s z k a: Nie chcę!

I w o (z westchnieniem): A zatem precz odejdę

stąd wzgardzony,

Unosząc błysk twych oczu w dni szarudze.

A n i e s z k a (wahająca): Nie odchodź, nie!

I w o: Co każesz twemu słudze,

Wypełni rad — szanując twe rozkazy.

A n i e s z k a (wzburzona): Powtarzaj, mów po

stotysięcy razy,

Iż ciało me potworne budzi wstręty,

Na widok mój ohyda w sercu rośnie

I wszelki człek ucieka jak przeklęty.

I w o: Nie lza mi rzec..

A n i e s z k a (coraz bardziej wzburzona): I rozpo-

wiadaj głośnie,

Iż miłszy gad niż ramion mych oploty.

I w o: Ima was błąd!

A n i e s z k a (w najwyższym napięciu): I nawet
pachoł podły,
Zebrak i pies z niechęcią się odwraca,
Gdy w stronę mą złe losy go zawiodły.
Idźcie i wy gdzieindziej nieść tęsknoty
I szydzić z słów spalonych jako raca.

I w o: Kocham was!

A n i e s z k a: Nie chcę znać i nienawidzę
krewko!

I w o: Żegnajcie! (Chce odejść.)

A n i e s z k a (w uniesieniu): Więc i wy kłama-
liście w bezwstydzie,
By potem rzec — żegnajcie marna dziewczko,
Ostając w swej brzydocie i ohydzie!

I w o: Kłam, istny kłam!

A n i e s z k a (walcząc z sobą): A zatem prawda
szczera,
Iż w piersiach twych obłędna burza wzbiera,
A rąk mych splot, jak grom co dąb oplata,
A gorąc ust jak pożar głębin świata,
A piękność lic...

I w o: Cud!

A n i e s z k a (w zapamiętaniu, wyciąga ręce do Iwona,
on chwyla ją w objęcia): Więc spróbuj warg,
co jako winne grona,
I trwożną bierz w uściski i ramiona,
Na rozkosz, ból, aż z szału tętna pękna,
Abym poznała raz, iż piękną jestem —
piękną!

Koniec aktu drugiego.

Akt trzeci

Pracownia mistrza, wieczór, mrok.

Baltazar (pijany, śpi chrapiąc):

Iwo (potrąca go): Późny już czas! Zamknięte
w mieście bramy?

Baltazar: (budzi się): Darujcie mi, zdrzem-
nąłem się na chwilę,
Iżem już był pielgrzymką utrudzony,
A muszę rzec, że wędrowałem mile
Aż winnych gron upoił mnie smak świeży,
Gdym się orzeźwić chciał w Jerychu przy
oberży.

Iwo (przy oknie): Ktoś idzie!

Baltazar (zrywając się, otrzeźwiony): Kto?

Iwo: Zczeźł w mrokach i przepada.

Baltazar: Ratuj się sam, ostatnia moja rada.

Iwo: A ona?

Baltazar: Bacz, byś uszedł sam przed czasem..

Iwo: Miała tu przyjść.

Baltazar: Daremne twe czekanie...

Jej hańba, tobie śmierć...

Iwo: Nie!

Baltazar: Jak chcesz, więc tak się stanie.

Iwo: Bez niej, ni krok!

Baltazar: W zagubę wprost pędzicie;

Umierać żal i żegnać miłe życie.

Miarkujcie się! (Pukanie.)

Iwo (niespokojnie): Ktoś puka w dom z hałasem —

Jeżeli wróg... (wyciąga ostrze i chowa w rękawie.)

Baltazar: Odpędzę go tymczasem (wychodzi.)
(Wchodzi Weronika.)

Weronika: Posąg miał stanąć za cztery niedziele,

A do tej pory nie gotowy jeszcze!

Iwo: Do wykończenia brakuje niewiele.

Weronika: A owóż kraczą języki złowieszcze,
Że przywabiacie dziewczkę do alkowy,
Nie gwoli dziełu, ale na namowy,
Na sprośne harce i na pohańbienie.

Iwo: Tak mówią ludzie...

Weronika: Wzywa mnie sumienie,
Bym położyła kres nikczemnej mowie.

Iwo: Chcę wypracować posąg doskonale,
By się cieszyli w niebie aniołowie
I dziewczka wasza żyła w możnej chwale.

Weronika: I mówią o was szeroko po mieście,
Iżeście nie mistrz, a jeno niewieście
Pachną wam wdzięki i grzeszne rozkosze.

Iwo: Kto tak powiada?

Weronika: Z waszych czynów wnoszę,
Że prawdę mówią, lecz się jeszcze łudzę,
Żeście nie oszust, co nazwisko cudze
Przybrał, by łatwiej dokonać mógł zbrodni.

Iwo: Podli są kłamcy a ludzie wyrodni!

Weronika: Biada, jeżeli jeszcze w tym zespole
I was odnajdę, bo gniew mój obruszy

Co najprzedniejszych miasta patrycjuszy.
Nie oddam nigdy na czczą poniewierkę
Zacnej sieroty, co przejęta troską
O boże imię i o chwałę boską,
Szła ku wam, byście z niej zrobili ścierkę.
Iwo: Jeszcze dzień jeden, a dzieła dokażę!
Weronika: Zda się za późno!
Iwo: Podejrzenie zmażę,
Co ją niesławi, mnie hańbą okrywa.
Weronika: Posąg dziś oddasz!
Iwo: Dzisiaj nie gotowy!
Weronika: Tam na ratuszu drużyna sędziwa
Czcigodnych rajców, słucha właśnie mowy,
Co was oskarża — a dokoła rady
Zasiedli kmotry, kumy i sąsiady
I pstra hołota, czerń i gawiedź licha,
A z ciekawości każdy drży, usycha
I każde słowo stokroć w myślach pieści,
Gdy oskarżyciel Anieszkę bezcześci.
Iwo: Zych!
Weronika: Jego imię!
Iwo: Zamknę pysk sobace!
Weronika: Błagam was, zebrzę, życiem
własnem płacę,
Stańcie co rychlej przed mieszczanów gro-
nem
I kłam zadajcie, niech słowem spodlonem
Nie plamię dziecka...
Iwo: Dziś jeszcze nie zdolę!
Jeśli dzień w pilnym wytrzymam mozole,
Tę nocką jedną, może godzin parę,
Zdołam z oszczerstwa oczyścić ofiarę.

Weronika! Zdołasz?

Iwo! I wpędzę oszczercę do matni,
Lecz przyjść dziś musi.

Weronika: Przyjdzie raz ostatni! (Wychodzi.)
(Pukanie do drzwi.)

Iwo: Poseł, czy zła mara?
(Wchodzi brat Franciszek i Serafin.)

Brat Franciszek: Choć noc okrutna, zło-
wieszcza i szara,
Pospiesznie dążym —

Brat Serafin: Ukończyłeś dzieło?

Brat Franciszek: Pojutrze święto Maryi,
lud spieszy
W nieprzeliczonej, świętobliwej rzeszy,
A tyś nie gotów z posągiem?

Iwo: Nie, bracie,
Moc mi wszelaką tworzenia odjęło
Jakieś złe лихо...

Brat Serafin: Wiedziesz ku zatracie
zakon nasz!

Brat Franciszek: Gubisz klasztor i regułę!
Niemoc twa srogą grozą nas przenika.

Brat Serafin: Nasi wrogowie, bracia Do-
minika,
Już się gotowią i serca nieczułe
Krzepią zwycięstwem —

Brat Franciszek: Biskup, kanonicy,
Mężowie światli i w nauce dzielni,
I orszak króla z wawelskiej stolicy
Zjawi się w naszej klasztornej pustelni,
By wyrzec prawdę, lub grom anatemy.

Iwo: Moja jest wina!

Brat Serafin: Gdzież się ukryjemy,
Gdy zamiast dzieła, co chwyta za oczy,
Lud ujrzy pustkę, zamiast cudnej twarzy,
O której zdawna po okoli marzy —
Czczą obietnicę...?

Brat Franciszek: Naszą naukę brat Do-
minik ściga,
Iż grzeszna pono i żądze rozmnaża,
A oto dusza korzy się i wzdryga,
Że prawda —

Brat Serafin: Dziewkę przywiedlim uro-
dną
Do twej pracowni, by służyła wzorem
Boskiej piękności na posąg ołtarza,
A wróg rozsiewa opowieść niegodną,
Co serce nasze przejmuje i smuci,
Że dziewczka poszła wyuzdanym torem
I twej służyła najszeptniejszej chuci,
Więc wróg nam spokój nabożeństwa burzy
Twierdząc, iż zakon niegodnie rajfurzy
I żądzom sprzyja....

Brat Franciszek (pokornie): Próby przy-
szła pora!

Brat Serafin: Za chwilę stanie tu mści-
cieli sfora....

I wo: Czas litościwy, czekajcie do zorzy,
Myśl niedosiężna często cuda tworzy
A jeśli zechce, nim błysnie świtanie,
Posąg przed wami niezrównany stanie.

Brat Franciszek: Na pohańbienie nasze
czarcie moce
Duszę twą zwiodły — boś ty dobry przecie

I zacne dzieła masz rozsiać po świecie
Ku świętej chwale...

Brat Serafin: Może dziewczka ona
Grzechem jakowym srodze udręczona
Nie godną była tak wielkiej uciechy?

Iwo: Ona przeczysta, niczem nie skalana,
Niewinna —

Brat Franciszek: Wielkie miłosierdzie
Pana

I nieskończona miłości potęga!

Iwo: Jam tylko winien, niech mnie pomsta
sięga!

Brat Franciszek: Gdy Bóg nas na dno
pohańbienia spycha,
Widocznie radość z dzieła była licha
I błąd swój klasztor wygnaniem przepłaci.
Pora przynagła, aby ostrzec braci —
Tobie przebaczam — (Odchodzą.)

Iwo (powstrzymuje ich i wybucha): Dobroć wasza
święta

Gorzej mnie chłosta niż śmierć, albo pęta..
Wyznaję grzechy — jam winny rozpusty,
Czyniłem jako złodziej i oszusty.

Was oszukałem — zawiodłem nadzieje,
Bowiem nie mistrzem jestem, ale podłem
Narzędziem piekła... Lecz drodzy mężowie
Chciejcie zrozumieć: Ona mi nad zdrowie,
Nad życie droższa; miłość obłąkana,
Tęsknoty, rozpacz, podszepty szatana
Zwiodły w manowce...

Brat Serafin: Bodaj głąb otchłani
Pozarł cię!

Brat Franciszek (karcąc Serafina): Cicho,
słowo takie rani
Bardziej niż grzech on, co zwiódł ku za-
tracie.

Brat Serafin: Pomiłuj Chryste!

Brat Franciszek (do Iwona): Wybaczam
Ci bracie!

Iwo: Lituję winy w pokorze i skrusze!

Brat Franciszek (wychodząc): Nas nie
obronisz — Ocal ją i duszę!

(Iwo siada i kryje twarz w dłoniach, gdy wchodzi
Anieszka, biegnie naprzeciw niej i chwytą ją za ręce.)

Anieszka: Szaleństwem mojem miasto się
napawa,

I sama nie wiem, co się dzieje ze mną,

Jakaś niezmierna gnała mnie obawa,

Iż jako nocna ćma w szarugę ciemną

Przybiegłam do was, lecz mą mnie porywa,

Iwo: Najdroższa!

Anieszka: Żadna dziewczyna uczciwa

Nie zwykła o tej zjawiać się godzinie,

Lecz imię moje już szeroko słynie

I na ratuszu i po całym grodzie.

Iwo: A owóż trzeba umknąć złej przygodzie

I precz uchodzić stąd w odległą stronę.

Anieszka: Lecz serce moje niczem nie-
zlęknione

I jako nigdy w radości się tarza.

Iwo: I wieść cię taka w niczem nie uraża?

Anieszka: Niech powędruje od miasta do
miasta

I w coraz szersze kręgi się rozrasta,

By każdy wiedział jak huczą me tętna,
I jakim w dzikim szaleństwie ponętna,
Jakie uściski i żar mego łona,
Iż hojna jestem i nienasycona.

Iwo: Szalonaś!

Anieszka: Niechaj niejeden tobie poza-
zdności,

Ześ raz skosztował przecie mej miłości.

Iwo: Pragnę cię zawsze i szczerze miłuję!

Anieszka: Pogardzam tobą i nienawiść
czuję!

Iwo: Precz mnie odpychasz? Zaliż ci wiadome

Losów szyderstwo, iż może za chwilę

To ciało cudnie białe i łakome

Na męki dadzą i na krotochwile

I podeptane, odarte z powabów

Na pastwę rzucą co najdzikszych rabów!

Anieszka: I niechaj do krwi obnażą i sieką;

Może niejeden na długo spamięta,

Jak wabną była mej kraszy ponęta,

A sława taka dojdzie uszu dwoje,

Rażąc je gromem —

Iwo: Uchodźmy daleko,

Gdzie zczeźnie wszelkie zło i niepokoje.

Druhowie wierni czekają u bramy!

Za chwilę ujść już może nie zdołamy

I śmierć i hańba nie mylnie nas spotka.

Anieszka: Umrzemy razem — lękasz się?

Rzecz słodka

Wspólnie umierać, gorzej stokroć boli

W nieuskromionej nurzać się niedoli,

W męce tęsknoty i w wzgardzie czekania.

Iwo: Gdy chcesz umrzemy! (Wyjmuje z rękawa sztylet.)

Anieszka (chwytając go za rękę): Czas jeszcze!

Iwo: Wnet staną

Z wyrokiem, który gorszy od konania.

Anieszka: Umarłbyś ze mną?

Iwo: Raczej śmierć wybiorę,

Niżbym cię ujrzał nędzną, podeptaną

I splugawioną przez oprawców sforę.

Anieszka (zamyślona): Piękny jest świat....

Iwo: I śmierć jest piękna razem!

A jedno pchnięcie tem ostrem żelazem

Pokryje winy i uciszy męki.

(Zamierza się sztyletem.)

Anieszka: Znowu mnie kusisz? — Precz?

(Wytrąca sztylet.)

Iwo: Wytrącasz z ręki

Ostatni cień pociechy i ułudy.

Anieszka (jakby zbudzona): Tamto był sen

złowrogi — życia cudy

Wionęły nowym tchem — uchodźmy

prędzej miły!

Chcę żyć i wstrętny mi wilgotny żleb

mogły,

Żelaza błysk najtkliwszym był wyrazem,

Z tobą mój los —

(Hałasy przed domem.)

(Wchodzi sąd.)

Iwo: Zapóźno! zginiem razem!

(Wchodzi Baltazar, Brat Dominik, Paschalis oraz wyznawcy Dominika, Brat Franciszek i Serafin, Zych, Johannes, Lutniści i Lutnistka, Margotka i Wojtaszek. Nie brak też wszelkiego tłumu.)

Baltazar (liczy kroki): Raz... dwa... trzy —
Idziem zdławić zbrodnię!

Brat Dominik: Tenci to grzesznik, co
shańbił niegodnie
Zacny obyczaj.

Iwo: Jestem w waszej mocy!

Wyznawczyni Dominika: A onaż
dziewka tu?

Brat Paschalis: Z bezwstydney twarzy
Czytam, że szatan w sercu gospodarzy.

Iwo: Cnotliwsza od was!

Wyznawczyni Dominika: Złowiona
po nocy
W gnieździe rozpusty!

Wyznawca Dominika: Młoda, aż żal
bierze.

Wyznawczyni Dominika: Ponoć nie
przyszła tutaj na pacierze.

Iwo: Zaczyna jest, żadną nie okryta winą.

Wyznawca Dominika: Już się wykręca
podstępnie i kłamnie...

Brat Dominik: Niech dla przykładu oboje
zaginą!

Anieszka: Nie wierzcie, jeśli chcecie na
mnie
Wywrzeć swą pomstę — słuszną wasza kara!
Patrzcie, wszak młoda jestem, nie masz kara.
Powabne ciało i urodne lica.
Nie on zawinił, jenom ja zwodnica!

Wyznawczyni Dominika: Smagać ją
biczem!

Druga wyznawczyni Dominika:
Wyryć hańby znamię!
Anieszka: Błąd mój wyznaję.
Iwo: Kłamie, stokroć kłamie!
Johannes: Zbadajmy, jaki grzech i winy
czyje?
Anieszka: Jego oszczędźcie, niechaj w szczę-
ściu żyje!
Zych: A owóz mężów najświetlejszych rada
Bacząc, iż cnota w tem mieście upada,
Was cudzoziemcze wzywa przed oblicze
Zacnych konsulów...
Johannes: Winią cię w grodzie o czyny
zbrodnicze.
Brat Dominik: Dusze uwodził!
Johannes: Wierzyć mi trudno, byście na
sumieniu
Zbrodnię dźwigali.
Brat Dominik: W czartowskiem zgorsze-
niu
Pławi się miasto, a zbrodnia ponura
Z franciszkańskiego wylęła kaptura.
(Bracia Franciszek i Serafin spuszcza ją pokornie głowy.)
Baltazar: Niech sąd spokojnie waży ustaw
zgłoski,
Milczcie panowie i ludu krakowski!
Brat Dominik: Sprawców rozpusty wieść
pod miecze sądu
I srogo karać za szerzenie trądu!
Zych: Jako krakowska powszechność oskarża
Miał mistrz wykonać posąg do ołtarza.
Iwo: Prawda!

Z y c h: I taki piękny i taki natchniony,
Iżby się w kruchy rozpadły kanony
Krakowskich mistrzów i pojęty górnice,
Bo miał wykazać, żeśmy kpy i durnie.

I w o: Prawda!

Z y c h: A gdzież on posąg? Gdzie jest? Więc
chybiły
Wielkie zamiary? A lud ciągle wierzy,
Że miarę ludzką przerastają siły
Młodych przybłądów i chwałą sycerzy,
Nim ujrzą dzieło! Ukaż posąg bracie
Ku sławie grodu i naszej ztracie!

I w o: Mistrza tu niema...

Z y c h: Skłamał — nie on jeden pono!
Wszyscy kłamiecie, jakby was uczono
Szalbierzyć, głosząc, iż prawda jedyna
Od was dopiero rodzić się zaczyna.

J o h a n n e s: Może chwilowa słabość go ob-
jęła,
Iż nie mógł skończyć na czas swego dzieła.
Wytłumacz —

Z y c h: Zląkł się swej własnej niemocy
I jak pies uciekł zdradliwie po nocy
I na tem większą hańbę i niesławę
Oddał wam dziewczkę na żądze plugawę.

I w o: Nieprawda!

Z y c h (ironicznie, nie dopuszczając Iwona do słowa):
Widno głęboko się skryły
Talenty twoje i choć kupczysz złotem,
Równie wybornie umiesz kować młotem
I w arcydzieła zmieniać martwe bryły...

Johannes: Tyś także mistrzem?

Iwo: Na posąg wspaniały

Brałem najrzadsze łomy i kryształy

I wszystkie blaski i cuda tej ziemi

I ustrajałem go myślami swemi,

Iż codzień zdał się bardziej wzniosły, święty,

Albowiem w złotem marzeniu poczęty.

Zwolennicy Franciszka: Przy nim
jest prawda!

Zych: A dla oszustwa tem większej wygody

Mieszczkę tutejszą przezacnej urody

W dom swój pozwałeś...

Brat Franciszek: Jeżeli w sercu zbudo-
wał świątynię,

Więc nie oszustem jest...

Wyznawcy Dominika: Z występków
słynie!

Brat Dominik: I do występków najgor-
szych ośmiela!

Zych: On marny robak z tych zbrodniarzy
wiele,

Jacy w tem mieście hulają bezkarnie,

Ale są więksi i ku nim się garnie

Wszelaki mędretek, warchoł, oczajdusza!

Zwolennicy Dominika: Z miasta ich
pędzić!

Zych: Nawet plany ważą,

Jakby wypędzić cnych rajców z ratusza

I Kraków dzierżyć pod swą grzeszną strażą.

Johannes (podniecony): Zdrajcy, co śmieli
bunt knować tajemnie,

- Jakby się Kraków mógł obejść bezemnie,
I bez was wszystkich czcigodni ławnicy?
I w o: Chcieliśmy prosić, aby na radnicy,
Łaskawość kwitła....
- Wyznawcy Dominika: Wytępić zło-
czyzny!
- Johannes (uspokojony): Więc jeśli niebunt —
to nie widzę winy.
- Zych: Z tym nieszczęśnikiem zwyczajna
jest sprawa,
Bo więźniem jest naszym i zapłaci głową,
Jak zwykły szalbierz wedle brzmienia prawa,
A dla tej dziewczki skuszonej namową
Litości nieco okażą sędziowie
I pod pręgierzem za grzech swój odpowie.
- Anieszka: Nie chcę litości, gardzę takim
darem
I śmierć wybieram, życie mi ciężarem.
Wraz z nim iść muszę!
- Zwolennicy Dominika: Nie ujdiesz
stąd żywa!
- Zych: Lecz wróg największy gdzie indziej
się skrywa,
On mistrz przestępny zwabion w nasze
strony,
Nędznik, co łamie prawa i kanony!
Najgorszy z wszystkich...
- Zwolennicy Dominika: Śmierć mu,
potępiony!
- Zych: Jeśli w tem mieście ład ma kwitnąć
boży,
Niechaj swą głowę pod topór położy!

Zwolennicy Dominika: Niech zginie,
zczęźnie i ogień go spali!

(Wchodzi Mistrz w towarzystwie uczniów,
tłum zdumiony rozstępuje się przed nim.)

Mistrz: Imię już moje słyszałem w oddali
Z stu ust miotane w zawiści i gniewie.

Wojtaszek: Przywiodłem Mistrza!

Zwolennicy Dominika: Dać go w ręce
kata!

Mistrz: Cóżem zawinił?

Zwolennicy Franciszka: Nic ogrzechu
nie wie!

Wojtaszek: Nie chciał tu przybyć w sa-
motni ukryty,
Zbożnie prowadząc żywot eremity,
Lecz go przemogłem!

Zych (do Mistrza): Wielkie winy twoje!

Wojtaszek (do Margotki): Pani Małgosiu,
w miejscu nie ustoję,
Ale go kropnę...

Margotka: Milcz, panie Wojciechu!

Zych: Twój szpetny przykład ludzi pchnął
do grzechu...

Mistrz: Codzień z tatrzańskich spoglądając
zboczy,
Łowiłem każdy cień co stąd przylata
I codzień większa żalność ćmiła oczy
Za miastem waszem...

Brat Dominik: Gdzie twych rabów
zgraje

Bezczeszczą dziewczki, burzą obyczaje.

Wojtaszek: Veto! Nieprawdy słów wa-
szych dokazem!

Zwolennicy Franciszka: Iste! Zaiste!
Margotka: Będziesz dygnitarzem,
Gdy na wymownym spolegniesz języku.
Wojtaszek: Pięć mi rozsadza!

(Tłum wzburzony)

Baltazar (ucisza tłum): Dość sporów i krzyku!

Mistrz: W mgłę ranków śmigłe majaczyły
wieże,

Jakby na hali wysmukłe smereki,

Co wieczór ucho łowiło pacierze

Srebrzystych spizów, szemrał strumień
rzeki,

A wtedy tęskność wędrownika smuci,

Gdy raz to miasto ujrzy i porzuci.

Zych: Oto są winni, spójrz na te postacie!

(Tłum usuwa się zostawiając w pośrodku
Iwona i Anieszkę.)

Mistrz (zdumiony): Tyżeś Anieszko, tyżeś
miły bracie?

Anieszka (z wyrzutem): Wzgardziłeś mistrzu!

(Iwo patrzy przerażony to na Anieszkę, to na Mistrza.)

Mistrz (wzburzony): Jak śmiałaś?

Anieszka: Kamieniem

Rzuć na mnie także, nic nie pozostało,

Jeno pod losów ugiąć się brzemieniem

I zginąć wiecznie...

Mistrz: Potępić cię — mało —

I gdyby zebrać wszystkich ziem cmentarze

I wszystkie męki dusz i płaczów rzeki,

Jeszcze za mało!

Anieszka: Myśl o sroźszej karze,

Przywał kamieniem, co zgłuszy na wieki!

Brat Franciszek: Miejcie dla winnych
okruch przebaczenia,
Największe grzechy miłość opromienia,
A ich już raził łaski promień złoty
Cudem kochania...

Margotka: Więc pełni są cnoty!

Wyznawczyni Dominika: Milcz dziewczynko trefna!

Margotka (dostojnie): Bądź w słowach ostrożna,
Albowiem jestem jaśnie wielmożna,
Na sześciu włościach z młynem, karczmą,
sadem,
Ku takim jak ty — wykręcam się zadem.

Wojtaszek: Ho, ho, przykładne wiodła
zawsze życie,

Mówiąc — bez ślubu jest nieprzyzwoicie.

Brat Dominik: Winni są!

Zych: Jakoż możemy puścić w zapomnienie,
Czyn, co odrazą przejmuje do głębi,
Spójrzycie, jak tych rabów pokolenie
Czai się chytrze, jak wyraz gołębi
Twarze im krasie, serce żre sromota,
A do wrót waszych rozpusta stukota,
Sromoci dziewczynki — niewiasty uwodzi,
Jak się do domów wkrada niby złodziej
Ów gad przybłądny —

Brat Dominik: Stać go tylko na to,
By dziewczynki zwodził...

Wojtaszek: Pani Małgorzato,
Możeby pyski zamknąć im obuchem?

Margotka (dumnie): Wcale nie pięknie rą-
bać się z mieszczuchem.

Zych: My cnotę chwalim, grzech tępim
wytrwale!

Mistrz: Sędziowie, dziewczka w wiecznej
przetrwa chwale!

Brat Dominik: Jawna jej wina — niema
przebaczenia!

Mistrz: Ona, co szare dnie i noce zmienia,
W ogrom tęsknoty, która serce niesie
Po nieskończonym wszechświata bezkresie
I w duszy rodzi moc i złote zjawy,
Czyliż nie godna zaszczytów i sławy?

Brat Dominik: Bredzi szaleniec, rozum
mu odjęło!

Mistrz: A pod jej tchnieniem, gdy stwo-
rzone dzieło,
Choć jedno serce wzruszeniem uświęci,
Czy nie powinna w wdzięcznej trwać pa-
mięci?

Brat Dominik: Lecz gdzie to dzieło i
gdzie ten wid złoty?

(Uczniowie Mistrza otwierają drzwi na wprost,
gdzie widać ustawioną przez nich Madonnę.)

Mistrz (wskazując na posąg): Zrodzony z żar-
kich rojeń i tęsknoty

Zdała od miasta, w turniach, pod Tatrami,
Sam na sam z sobą i z cudnymi snami.

Wojtaszek: Wieźliśmy posąg z skalistych
roztoczy,

Wśród niemałego pośpiechu i trudu,
Aby go stawić konsulom przed oczy
I cieszyć serce krakowskiego ludu.

Brat Serafin: Madonna nasza!

Brat Franciszek: W promienistej szacie
I w łaskawości rozszaflna i święta!

Brat Serafin: Niewysłowna w cichym
majestacie!

Brat Dominik (mimowoli wzruszony): Piękna
jest, piękna, przeczyście poczęta!

(Tłum pobożnie pochyła głowy.)

Brat Franciszek: Dobroć twą chwali
człek i Aniołowie!

Tłum chórem: Zdrowaś Maryja!

Mistrz: Sądzicie konsulowie!

(Anieszka pokrywa twarz rękami i płacze,
Iwo pochyła się nad nią.)

Johannes: Jej twarz i postać składnie wy-
rzeźbiona,

Widno, że dziewczka posłużyła sprawie!

Zych (ogłupiony): Kto posąg zdziałał?

Mistrz: Miłość niespełniona!

Anieszka (z żalem, szlochając): Czekałam
próżno...

Mistrz: Minał sen na jawie!

Iwo (wybucha): Zbyt srogie kaźnie, śmierć
milsza! — Sędziowie

Grzesznym po stokroć, niech każdy się
dowie,

Żem was oszukał. Kaźcie niech umrzemy!

Johannes: Nie baczę winy!

Brat Franciszek: Lud spogląda niemy
I chwali piękność na wszelkie zło głuchy.

Iwo: Przekłęte dzieło, rozbiję na kruchy,
Albowiem w duszy wrogim cieniem stawa.

Johannes: Śmiercią nie mogą ukarać was
prawa —

Jesteście wolni —

Brat Franciszek: Spełnion cud miłości!

Anieszka (bierze Iwona za rękę i zwolna idzie z nim
ku drzwiom): Pójdźmy Iwonie, może gdzie
zagości

Spokojność serca, złą marę wyzenie.

Mistrz (patrzy za nimi z żalem, potem zwraca wzrok
na posąg): Święta Maryjo, daj nam zapom-
nienie!

Wojtaszek (wybucha bekiem): Pani Małgo-
siu.... żal —

Margotka (ocierając łzy rękawem): Jedziem
na Mazowsze,
Tam mniej kłopotów i powietrze zdrowsze.

Koniec.



Tegoż autora:

Komedja olimpijska

Wiosna

[poezje]

Złote czasy

[komedja w 3 aktach]

Piosnki ułańskie

[komedja w 3 aktach]

Sowizdrzały

[komedja w 3 aktach]

Ballady

Wazon i róża

[komedja w 3 aktach]

Stanisław Lentz

[studjum z dziejów sztuki]

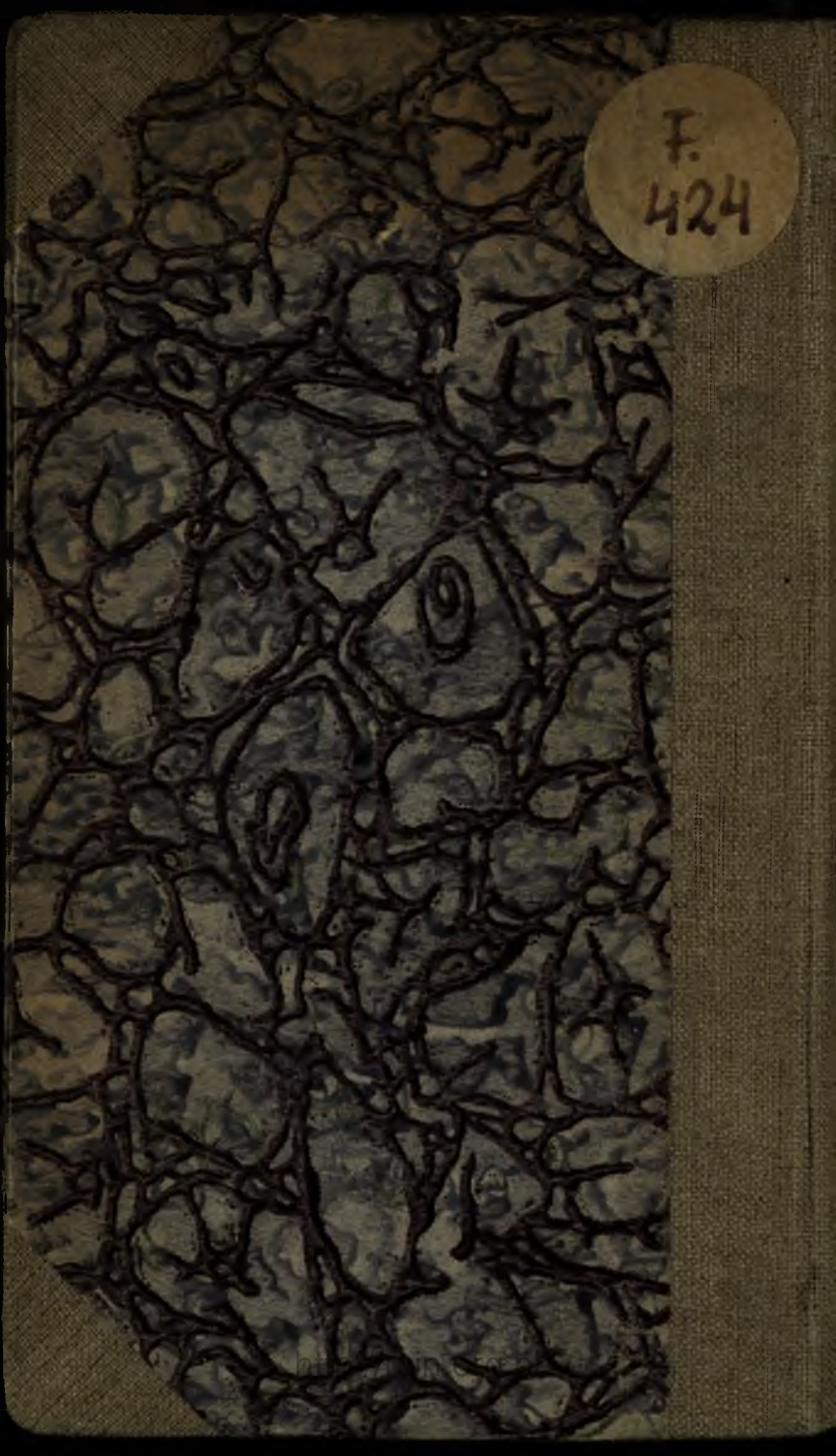
Współczesna liryka czeska
w przekładach.

INSTITUT
PAN

nr 72

72

Tel. 21 4 00 00 01 w. 42

The image shows the front cover of a book. The cover is primarily covered in marbled paper with a complex, organic pattern of dark, branching lines on a lighter, mottled background. The marbling is contained within a large, roughly rectangular area that occupies most of the cover. To the right of this marbled area, there is a vertical strip of a different material, possibly cloth or a different type of paper, which has a fine, woven texture. In the upper right corner, overlapping the marbled area and the textured strip, is a circular, light-colored paper label. On this label, the letter 'F.' is written in a dark ink above the number '424'.

F.
424